№ 45. Warszawa, dnia (28 Października) 10 Listopada 1900 roku. Rok XLII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
w Warszawie: kwartalnie . . . rs. 1. Za odnoszenie do domu kop. 10.
Z przesyłką pocztową: kwartalnie . . rs. 1.25, półrocznie . . „ 2.50, rocznie . . . „ 5.—
Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie: Kwartalnie flor. 1.80. Na prowincyi flor. 2.20. W Poznaniu kwartalnie mr. 3, na prowincyi mr. 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60, lub walutą zagraniczną podług kursu.
Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Agencya dzienników i inseratów St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana l. 9; w Krakowie Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Agencya główna na Niemcy Księgarnia Świętego Wojciecha w Poznaniu.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce kop. 12 „Nadesłane" wiersz garmontu kop. 50. Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma i wszystkie biura ogłoszeń warszawskie i znaczniejsze zagranicą. Zmiana adresu kop. 15.
Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna 26.—Telefon 106.

Jesienią.

I.

Chodzi po polu wicher — król
Ponad rżyskami sczerniałemi
I na obszary pustych pól
Sieje niedolę, sieje ból,
Ten ból, co drzemie w głębi ziemi.

Ten władca wicher, wolny pan
Snuje się mgłami, deszczem prószy,
Idzie w zawrotny jakiś tan
Aż nie porośnie bólem łan,
Tym bólem z głębi ludzkiej duszy...

II.

Za moją chatą tam, w brzozowym gaju
Ktoś opowiada o umarłym maju,
W mgłach opalowych i w wichru powiewach
Żałosne echa pełzają po drzewach,
Jakaś tęsknica rozwiewna i blada
Na pniach zwalonych z mgłą białą osiada.

A ludzie po wsiach mówią dziwne dziwy,
Że gaj ten płacze, niby człowiek żywy,
Że to upiorne po nim chodzą mary,
W noc każdą czyniąc swe przeklęte czary,
Jak wicher wyją, jak puszczyki kraczą...
Tak mówią ludzie —
a to drzewa płaczą.

III.

Późnej jesieni biała mgła
Zasnuła całą duszę moją,
Coś w chorej piersi drży i łka,
Jakieś się widma senne roją.

Ostatni z drzewa spada liść,
Ostatnie w sadzie zwiędły kwiaty...
Chciałbym ztąd iść, bez końca iść
W dalekie światy i w zaświaty.

A gdybym w drodze znalazł grób,
Gdybym tam życie miał postradać,
To wprzódy chciałbym u twych stóp
Ze wszystkich snów się wyspowiadać.

Mówiłbym tobie o tych snach,
Co duszę niosły do błękitów,
Kiedym budował sobie gmach
Ze słońca, tęczy i przedświtów...

Gmach runął. Patrzaj, jaka mgła
Zasnuła duszę moją całą,
Coś w chorej piersi drży, coś łka—
Ach! to wspomnienie zapłakało...

E.

Władysław Umiński.

Na szczytach.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Dalszy ciąg).

— Cóż powiedziano w akademii?—przerwał nieśmiało Paolo, umieściwszy na wolnej półce walizkę.

— Zamknęli oczy, jak sowy wypędzone z ciemnej nory... Nowy pierwiastek, towarzyszący siarce sycylijskiej... ha, ha, ha...

— Przecie mógł pan ich przekonać, że się mylą, że odkrycie pańskie...

— Nie warto, kochany Paolo — dalibóg nie warto. Musiałbym odkryć im całą tajemnicę, to znaczy podstawić karłom sporządzoną w pocie czoła drabinę, a samemu zostać na dole... Weszliby tam, wysoko i pluliby mi na głowę, albo co gorsza, pozwoliliby w drodze łaski pójść za sobą... Oh, nigdy, przenigdy! — zawołał, zrywając się nagle.—Nauczyłem się już gardzić uznaniem i wdzięcznością tłumu, chcę być sam, samiuteńki, zdaleka od nich... Popracuję rok, dwa i rzucę im na plecy odrazu taką górę faktów i prawd, że ich przygniotę do ziemi, ot, tak!—dodał, tupiąc w podłogę. No i cóż tu słychać, stary?

— Ano nic, proszę pana; pan Marko dowiadywał się parę razy, czy pan wrócił, panna Angela także wpadła tutaj z tydzień temu, i dziwiła się bardzo, że nie mam od pana żadnych wiadomości.

— Jakże wygląda? czy zdrowa?

— Trochę blada, bo nigdzie nie wyjeżdżała przez lato, ale pewnie zdrowa.

— No i cóżeś jej powiedział?

— Że sam nie wiem, gdzie się pan obraca, ale że napewno gazety niezadługo zaczną o panu pisać, to się dowiemy oboje.

— Dzienniki podziwiają i rozsławiają tylko to, co nizkie i głupie; napewno pisali o mnie duby smalone.

— Nie pisali nic, na szczęście—rzekł Paolo.— Powiedział pan tam w Paryżu, jak robić genetikon? Nie? to bardzo dobrze, panie, ot tak—dodał, kładąc palec na ustach—i ja nie pisnę ani słówka. Kiedy, panie, weźmiemy się do roboty? Wszystko wyczyszczone i uporządkowane—można zaczynać choćby zaraz.

— Niestety, mój Paolo — jesteśmy skazani na przymusową bezczynność.

— Czy nie ma pan pieniędzy? — zagadnął nieśmiało laborant.

— Kilkaset lirów zaledwie; liczyłem, jak wiesz, że otrzymam nagrodę Akademii paryskiej, ale wobec tego, co się dzieje...

— Po co nam nagroda Akademii, proszę pana? zróbmy poprostu jaki wynalazek, opatentujmy i za pół roku napełnimy kasę.

— I wynalazku nie zrobimy bez pieniędzy — związano mi nielitościwie ręce.

— Ale niewielki wynalazek nie kosztowałby nas wiele.

— Cóż ty nazywasz niewielkim wynalazkiem?

— Oh, np. jaki nowy proch albo dynamit; genetikon wybucha przecie nieproszony, pomięszajmy go więc...

— Tak, zapewne, nie byłoby to trudnem — rzekł jakby do siebie Furini—ludzkość ma na ustach miłość bliźniego, ale płaci dobrze za środki tępienia tychże bliźnich; lepiej, niż za cudowne leki...

— Nazwalibyśmy go genetikonitem.

— Chyba mortitem — szepnął Benedetto, uśmiechając się.

Nastała chwila milczenia. Paolo patrzył badawczo w oczy swemu panu—wreszcie zbliżył się po pewnem wahaniu.

— Proszę pana, możemy dostać pieniędzy— rzekł cichutko.

— Od kogo? — zagadnął uczony, zrywając się.

— Znam pewnego człowieka, któryby pożyczył trochę, niewiele, ze dwa tysiące lirów...

— Kto? gadajże!

— Oh, znam go doskonale, bardzo poczciwy człowiek, nie będzie się upominał, żeby mu oddać...

— Nie pożyczam, nie wiedząc od kogo.

— I pan go zna także... — jąkał się zmieszany laborant.

— Więc to ty, mój poczciwy Paolo, chcesz złożyć swój grosz wdowi na ołtarzu nauki, ty? Nie, nie, to zbyt wielka ofiara z twej strony!

— Panie, spalę pieniądze w twoich oczach, jeśli mi odmówisz! — zawołał Paolo, wyciągając zwitek papierów z jakiegoś pudełka. — Przysięgam na Madonnę!

— No dobrze już, dobrze, stary dzieciaku!— rzekł Furini, ściskając serdecznie za rękę pomocnika — przyjemnie jest mieć przy sobie jednego choćby człowieka, co wierzy w naszą gwiazdę... dziękuję, dziękuję... dodałeś mi otuchy.

— Weźmiemy się do pracy zaraz, prawda panie?

— Więc zaczynamy robić wynalazki—rzekł ironicznie Benedetto—ha, niech i tak będzie.

— Skoro tylko poczujemy trochę grosza w kieszeni, weźmiemy się znowu do teoryi, proszę pana. Przecież musimy sobie rozwiązać ręce.

— Dobrze więc, od jutra do pracy! A teraz pościel mi, Paolo, nie spałem całą noc... wprzód jednak daj mi pióro i papier. Zaniesiesz ten list do signoriny Dolce...

Benedetto pałał chęcią ujrzenia narzeczonej, ale nie śmiał jeszcze pójść do niej; godność własna nie pozwalałaby mu znieść powtórnie lekceważącego obejścia signora Dolce; gdyby nadzieje jego spełniły się, wszedłby śmiało, jak tryumfator, pewny, że mu nikt nie zastąpi drogi. Ale teraz... Lepiej więc, że Angela przyjdzie do pracowni, rozmówią się swobodnie.

Angeli zabiło serce, gdy ujrzała Paola z listem w ręku. Nareszcie wrócił! Oddawna była przygotowaną iść na pierwsze jego wezwanie. Jest mu teraz potrzebniejszą, niż dawniej; Benedetto musi mieć kogoś, co go natchnie rezygnacyą, pomoże pogodzić się z losem, wyrzec się pogoni za marą i — sięgnąć po szczęście nowe, pewniejsze i trwalsze od tego, jakie znalazłby w objęciach tamtej kochanki, czystej ale zimnej i nieuchwytnej.

VII.

W obec tłumu.

Angela widywała się z narzeczonym pokryjomu przed rodzicami, w domu Pittoniego; państwo Dolce nie chcieli bowiem ani słyszeć o doprowadzeniu do skutku projektowanego niedawno związku, a nawet zupełnie seryo zapowiedzieli córce, że ją wyślą do ciotki, zamieszkałej we Florencyi, jeżeli nie zerwie ostatecznie z Furinim.

Biedna dziewczyna znajdowała się pomiędzy młotem a kowadłem; młotem był Benedetto, miażdżący ją ironicznem, pełnem wyższości spojrzeniem, ilekroć spostrzegł na jej twarzy cień zwątpienia. Angela kochała narzeczonego pomimo prób, na jakie wystawiano jej uczucia — kochała jednak, aby posiadać, aby wreszcie stanąć wobec całego świata u boku Benedetta i iść z nim ręka w rękę, ramię do ramienia, do walk i zwycięztw, albo też znosić wraz z nim porażki i zawody. Sądziła, że jej miłość mocną będzie przyśpieszyć to zwycięztwo, spowite jeszcze w dymy, unoszące się nad polem bitwy, że będzie puklerzem, o który snadnie odbije się każdy z miotanych na Benedetta jadowitych grotów. Któraż bowiem z kobiet nie wierzy w potęgę miłości? Chwilami mówiła sobie: dość tego, pójdę z nim na przekór rodzicom, naprzekór przyjaciołom — tam na szczyty, gdzie się im w głowach kręci, to znów opanowywała ją trwoga. A jeśli świat ma racyę, jeśli Benedetto ma to, co Orbetto nazywa monomanią, albo też obłędem wynalazczym? Czuła, że jej poświęcenie całego życia nie zdałoby się tu na nic i przejmował ją dreszcz, kiedy spojrzała w przyszłość.

Wczoraj otrzymała od narzeczonego list, z prośbą, aby raz jeszcze przyszła do laboratoryum. „Pokażę ci coś bardzo, bardzo ciekawego, co zdmuchnie, jak potężne tchnienie huraganu, chmury i chmurki zasłaniające świetlany horyzont naszego szczęścia, zetrze z powierzchni ziemi niezdrowe opary zwątpień i szyderstw, na ciebie, najdroższa, zleje balsamy nadziei, a ojca twego oślepi tym złotym blaskiem, który pragnie widzieć około mojej głowy. Przyjdź, a przekonasz się, iż rzucam w uprawioną w pocie krwawym rolę pierwsze ziarna, i że te wydają plon prawie natychmiast. Pozostaw tylko w domu swoje nerwy.

Czeka cię niecierpliwie

twój Benedetto."

Angela chciała być piękną, jak najpiękniejszą w tym dniu radości; ubierała się więc niezwykle starannie; korzystając z uroczej pogody, włożyła na siebie jasną sukienkę, tę samą, w której Benedetto półtora roku temu wyznał jej swą miłość, ufryzowała w loki swe bujne ciemno-kasztanowate włosy i wpięła w nie świeżo rozkwitłą, ciemno-ponsową, prawie czarną różę; przechodząc przez ogród zerwała ich kilkanaście, dołączając kilka gałązek heliotropu i lauru.

— Rzucę mu to pod nogi! Zrozumie chyba, co znaczą te kwiaty.

Wybiegła na ulicę, lekka, uszczęśliwiona listem Benedetta, i śpieszyła tak, że stara piastunka nie mogła dotrzymać jej kroku.

Zaledwie jednak Angela skręciła od ogrodu w ulicę na lewo, gdy nagle stanęła jak wryta i chwyciła się za piersi.

Jakiś głuchy, złowrogi łoskot, tak potężny, że aż ziemia się wstrząsnęła odeń, rozległ się w pogodnem powietrzu rannem. Niewiadomo dlaczego, ale od pierwszej chwili Angela była przekonaną, że ten wybuch nastąpił w pracowni Benedetta i serce przestało jej bić z trwogi.

— Panienko, co się panience stało?—pytała niespokojnie stara niańka, chytając za rękę Angelę.

— Nic, nic... chodźmy prędzej... to u niego... o Boże!..

I młoda dziewczyna pobiegła szybko ulicą, na końcu której stał domek mieszczący laboratoryum Furiniego. Wraz z nią zewsząd dążył tłum, ciekawy, żądny wrażeń, bezlitosny... i spływał koncetryczną falą do pracowni.

Tak, przeczucia nie omyliły jej; chmura czarnego dymu wiła się w konwulsyach ponad domkiem uczonego.

Angela dopadłszy bez tchu końca ulicy zatrzymała się wraz z gawiedzią przed bramą, i roztrącając stojących jej na drodze, usiłowała dostać się na podwórze, zarosłe kasztanami.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Malarstwo i Rzeźba.

Salon Krywulta, przeniesiony do nowego lokalu przy zbiegu ulic Świętokrzyskiej i Nowego Światu przyciąga tłumy publiczności. W tym nowym lokalu nagromadzono same prawie nowe, na wystawach warszawskich niewidywane dotąd prace artystów polskich. Ale niestety, ciekawy lubownik sztuki wszedłszy tutaj doznaje przykrego zawodu. Strasznie dużo szarzyzny — strasznie dużo rzeczy ani złych, ani dobrych, nie wychodzących ponad zwykłą, przeciętną mierność, rzeczy takich, których wspomnienie zaciera się łatwo, które duszy ani nie wstrząsną, ani nie przejmą wrażeniem zachwytu — a pośród nich kilka prac głęboko pomyślanych, dzieł prawdziwego natchnienia.

Najmłodszemu podobno z całego zastępu zebranych tu przedstawicieli sztuki polskiej należy się pierwszeństwo.

Mówię o Biegasie, synu i wychowańcu chłopskiej strzechy, którym zajęli się przed kilku laty ludzie dobrej woli, dostrzegłszy w nim niepospolity talent rzeźbiarski.

Na wystawie spotykamy tym razem siedm jego grup w gipsie, z których każda wywiera na nas głębokie i przejmujące wrażenie.

Mówić o sztukach plastycznych — niewdzięczna to rzecz! Choć powiemy czytelnikowi: wyobraź sobie — nie odda słowo wiernie i do-

kładnie wrażenia, które wywiera rzeźba, lub obraz. A jednak do tej wyobraźni czytelnika odwoływać się musimy co chwila.

Przedewszystkiem powiedzieć pragnę parę słów o grupie zatytułowanej: „Początek świata.“

Niechże więc sobie wyobrazi czytelnik olbrzymie oblicze Stwórcy głęboko smutne i zadumane—oblicze, na którem leży noc wieków przeszłych i przyszłych, ginących w pomroce; niech sobie wyobrazi nie Fatum nieubłagane klasycznego świata, ale chyba jakiś Para-Atman ksiąg wedyckich, wyłaniający z siebie świat kształtów i form. *On*, który wszystko wie, ma w sobie otchłań bólu i troski i mękę i pragnienie tworzenia. Oto pierwszy objaw twórczej jego potęgi:—dłoń jego spoczywa na dwóch chylących się ku sobie głowach — mężczyzny i kobiety; usta ich łączą się w długim pocałunku—pierwszym aktem stworzenia jest miłość.

Melancholią przejmuje nas widok tej pary, miłośnie chylącej się ku sobie, grozą i ciszą zadumania—twarz bóstwa.

Jest jeszcze coś więcej w tej pracy. W duszy artysty, tego syna ludu, zdaje mi się, że odnajduję jakby echa starej przeszłości słowiańskiej. Sądzę, że taką twarz mógłby mieć Radegast, czy Jesse, przed którym w starej kontynie przychodziłyby bić pokłony na pół dzikie ludyszcza...

A teraz przejdźmy do innych.

Jakby dalszem rozwinięciem pierwszego pomysłu jest grupa zatytułowana „Ludzkość.“

Oto rwie się człowiek siłą wewnętrznych pragnień swych miotany ku jakimś celom, ku jakimś oddalom — ale czyjeś ręce krępują jego ramiona, czyjeś ręce niby okowy oplotły jego nogi — z miejsca ruszyć nie może, i wypręża się w bólu, we wściekłości bezsilnej.

Idzie dolinami ziemi „Duch łez,“ idzie chłopską otulony chustą, a twarz ma bladej dziewczynki, taką smutną, taką łzawą i sierocą!

„Złamane życie,“ to dziwny i oryginalny bardzo pomysł. U góry twarz człowieka o duszy starganej, rozpacznej—w dół spadają głowy jakieś, odwrócone, wyjące z boleści, wykrzywione kurczowo, tępym naznaczone bólem i t. d., i t. d. Symbolika oryginalna i łatwa do pojęcia. To z duszy człowieka, jak z uschłego drzewa liście — opadają zamiary, marzenia, aspiracye, miłości.

Bardzo zajmującą jest „Rozmowa myśli.“ Widzimy skurczonego człowieka, z głową opartą na rękach, w głębokiej zadumie. Nad nim unoszą się jego myśli. Najrozmaitsze mają one twarze — jasne i smętne, straszne i śmiejące, i wiodą ze sobą cichą, zaświatową rozmowę.

Zarówno w tej ostatniej grupie, jak i w innych zastanawia przedewszystkiem siła i bogactwo wyrazu. Tu każda twarz inna, tu nic się nie powtarza, a każda pełna życia i subtelnych suggestyi. Przed temi rzeźbami trzeba stać długo i patrzeć i myśleć. Jest w nich coś nowego, dobytego z głębokich bardzo pokładów duszy.

By skończyć z rzeźbą, wspomnę o biustach St. Ostrowskiego. Są to w większej części portrety osobistości znanych w naszym świecie literackim. Artysta posiada szczególny dar chwytania podobieństwa, a w dodatku niema tu zwykłej rzeźbionym portretom martwoty. Przeciwnie twarz każda, każda z tych charakterystycznych głów żyje pełnem i bujnem życiem.

A teraz pójdźmy do obrazów.

Najliczniej gromadzi się publiczność przed „Rewią wojsk rumuńskich w obecności króla Karola i cesarza Franciszka Józefa,“ pędzla Ajdukiewicza, a jednak w obrazach tego rodzaju tak trudno ustrzedz się sztywności, że nawet pełen talentu „malarz królów,“ jak nazywają Ajdukiewicza, nie może wybrnąć tryumfalnie z niewdzięcznego zadania. Wyprostowane figury jeźdźców, wyrównane linie wojsk, są i pozostaną nieestetyczne. Niema tu pola do artystycznego rozmachu — dusza artysty musi kurczyć się i zwężać, i ostatecznie w krajobrazie chyba wypowiedzieć się może szczerze i otwarcie. Tak stało się i tutaj. Najpiękniejszym szczegółem obrazu jest daleka równina, nakryta szarem, ołowianem niebem. Dużo powietrza, dużo oddali—i w tem jest nastrój.

Daleko mniej pociąga ku sobie widzów niewielki obrazek Aleksandra Gierymskiego: „Bramka w Louwrze” — a jednak cóż to za cudowne, jak umiejętnie chwycone efekta światła. W swoim rodzaju jestto arcydzieło.

Bardzo ładny jest „Zachód słońca“ Popowskiego. Rozpalone złoto słonecznej tarczy powleka ognista mgła; czerwone promienie poziomo prawie padają na ziemię, strojąc ją w blaski niezwykłe, szkarłatne.

Aksentowicza pastelowe główki, jak zawsze pełne miękkiego wdzięku, wdziękiem tym pociągają ku sobie.

Jest także kilka zagadkowych, jak zwykle, obrazów Jacka Malczewskiego. Ten malarz-fantasta rzuca na płótno dziwne twarze o trudnym do pojęcia wyrazie. Treści literackiej tych obrazów nawet doszukiwać się nie będziemy. Artysta sam tylko posiada zapewne klucz do tych tajemnic. Te wizye jego, to nie symbole tworzone dla publiczności. Na obrazie np. zatytułowanym „Portret własny,“ widzimy go zakutego w zbroję, skupionego jakiegoś, jakby do walki, a za nim wykrzywają się dziwaczne jakieś twarze. Coś podobnego jest na obrazie „Moja piosenka.“ Ale w tych wszystkich dziwactwach czuć siłę, te głowy i te twarze mają charakter — zapomnieć ich niepodobna.

Zajmujące są dwa portrety własne I. Pieńkowskiego, portrety Boznańskiej, studyum Bilińskiej, Chełmońskiego „W lesie.“

Na tym ostatnim obrazie widać ośnieżone wnętrze lasu. Na bieli przysypanych śniegiem gałązek siadł ptak krasnopióry — dudek, czy sójka i barwnością swego upierzenia stanowi śliczny kontrast z białym całunem zimy — przypomina w kraju północy o słonecznych strefach, gdzie pełno takich barw i blasków, gdzie mróz nie ścina życia.

Strząśnięty przez ptaka śnieg opada ku ziemi sypki, drobny, biały i zimny.

Na zakończenie jeszcze parę słów o obrazie L. Strojnowskiego, który nie tak, jak innych wiele, posiada łatwą do zrozumienia treść.

Pod obrazem tym widnieje napis: „Wszędzie ona!“

Gabinet restauracyjny — ranek już, jak świadczy żółte światło lamp, padające wprost na twarze zebranych — dwóch lokai z serwetami na ręku drzemie; dwie damy złożywszy głowy na stole zasnęły także — *on* tylko czuwa, *on*, który przyszedł tu, by w całonocnej orgii pamięć utopić. Czuwa, i widzi przed sobą *ją*, wiecznie *ją*. Widmo jej przyszło smutne, jakby z wyrzutem, czy skargą.

Żółte światło, niewidocznych z resztą, lamp, kłócące się z rannym świtem, przejrzysta szata widma, poprzez którą rysuje się róg stołu, doskonale są namalowane. Dużo też prawdy ma w sobie sen tych ludzi, znużonych całonocną pracą i szałem. Całość robi wrażenie.

H. C.

A. S.

—

KLĄTWA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Dalszy ciąg).

Młodziński przeszedł się kilka razy po pokoju, raz zatrzymał nawet przez jeden moment przed wpatrującym się w niego kolegą, ale czy go ta właśnie obserwacya nużyła tak bardzo i rozstrajała, czy też był to tylko stały jego bezwład umysłowy, dość, że opuściwszy się ciężko na fotel, powiedział:

— Wybaczcie... wiem o co wam chodzi, zdawało mi się nawet, że będę mógł ten analogiczny wypadek odszukać w pamięci, ale to tak dawno temu... a przytem...

Tu wstrząsnął mówiącym rodzaj spazmatycznego dreszczu i chwycił się za policzek, w którym na ból newralgiczny cierpiał, odkąd go poznał Werner. To ostatnie zdecydowało o możliwości dalszego porozumienia. Werner czekał jeszcze, podał mu stojący na bocznym stoliku jakiś środek narkotyczny, którym się Młodziński w przystępie dotkliwego bólu stale posługiwał, wreszcie widząc, że tu wyraźnie nie ma nic do roboty, powoli zabierał się ku wyjściu, zapytawszy poprzednio ze szczerą troskliwością, azali mu w czem użytecznym być nie może.

Młodziński widząc, że odchodzi, nie chciał się jednakże rozstać z nim, w niczem nie uczyniwszy zadość jego prośbie, więc przytrzymawszy jego rękę w swojej czas jakiś, sięgnął po leżące obok kluczyki, i wskazując bliską szafę biblioteczną, mówić zaczął, przerywając zdania, gdy mu cierpienie bardziej dokuczało.

— Przykro mi... bardzo mi przykro, ale sam widzisz kolego jak jest... tu... — dodał ukazując na głowę—rozstrój nadzwyczajny... prawie że absolutna niemożność wypowiedzenia się. Jednak nie chciałbym was tak pozostawić z niczem... weźcież ztamtąd... tam na trzeciej półce od góry powinien być Jacard... wiecie... patologia szczegółowa... tam się powinno znaleźć coś z tego, co wam potrzebne... Ja...

Ale już szukał Werner w szafie, więc nie dopowiedział reszty myśli, a widząc, że tamten znalazł już to, co mu wskazywał, jako potrzebne, z bladym uśmiechem na twarzy skinął mu głową na pożegnanie.

Zbyt nawykł już Werner do tego stanu, żeby dzisiejsza z Młodzińskim rozmowa miała nań podziałać szczególnie, przyznawał jednakże przed sobą, że tego co znalazł dzisiaj w stanie chorego, inaczej jak zdecydowanem zbliżaniem się do końca nazwać nie było można. Pod wpływem przykrego jakiegoś uczucia wziął się do książki, i zaczął w spisie materyj szukać potrzebnego rozdziału. Znalazłszy przewracał machinalnie karty, i gdy mu już do wskazanej strony kilka ich tylko nie dostawało, zwróciła jego uwagę ćwiartka papieru regularnem, drobnem pismem zapełniona, która tutaj od jakiegoś dłuższego czasu prawdopodobnie pozostawać musiała. Tak przynajmniej wskazywał kolor papieru pożółkły cokolwiek, a przytem noszący ślady wielokrotnego odczytywania, o czem świadczyły zmięte rogi kartki wyraźnie.

Te wszystkie spostrzeżenia robił Werner, patrząc i odwracając znalezione pismo na drugą stronę po kilkakroć, ale mu dotąd nie przyszło do głowy, żeby się bliżej rozpatrzeć w tym fragmencie, bo że to był urywek, może środkowa strona jakiejś dłuższej treści, to biło w oczy odrazu, choćby ze względu, że wiersz górny rozpoczynał się małą literą, a na drugiej stronie, u spodu okres także zdawał się niedokończony.

Co to być mogło? Nie notatka naukowa z pewnością, a choćby to była notatka, charakter nie był Młodzińskiego z wszelką pewnością — przecież pismo to było kobiece — niewątpliwie kobiece. Więc może to jest urywek listu...

Werner instynktownie odsunął od siebie pokusę, co wreszcie każdy człowiek o subtelniejszem poczuciu delikatności byłby zrobił z pewnością na jego miejscu, a odsunąwszy popadł w zamyślenie dłuższe, doświadczając jakiegoś szczególnego niepokoju, o jakim dotąd wyobrażenia nie miał. Jakaś siła mistyczna wiała nań od tych liter — jakiś głos łamiący jego wolę i refleksyę szeptał mu: Weź jeszcze raz do rąk. Spojrzyj przynajmniej.

Otarł czoło, przeszedł się po pokoju, wypił szklankę zimnej wody, i usiadł na miejscu.

— Atmosfera jakaś zakażona w tym kącie przeklętym, czy co — przecież nie mogę dojść do tego stanu, co tamten, a widzę, że się zanosi na coś podobnego.

Automatycznie sięgnął po tę kartkę, odsunął książkę, i patrzył na nią zdala—umyślnie patrzył na tę odległość, która nie dopuszczała rozróżniania pojedynczych liter. Nie mogąc rozpoznać treści, zaczął się natomiast wpatrywać w pismo — odsuwając ciągle jeszcze natrętną myśl zapoznania się z tem, co zawierał list, bo to list być musiał, nie co innego — list z wszelką pewnością! Zaczął tu i owdzie robić spostrzeżenia nad stanem przypuszczalnym tego, który to pisał niegdyś... zapewne dawno. Uderzyła go nierówność wierszy, ich kierunek nawet, mimo widocznej wprawy pisarskiej, krzywy, a nadewszystko dziwiła ich charakterystyczna cecha do tego stopnia, że po chwili z lupą w ręku opatrywał każdą pojedynczą głoskę i podziwiał regularny łańcuszek wierszy, właściwy tylko pismu doszczętnie rozstrojonych, albo owładniętych chwilowem wzruszeniem.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Sprawozdania literackie.

Kazimierz Tetmajer: „Poezye“ tom I — wydanie drugie.

Mamy tym razem do czynienia, jak sam autor powiada, z nową książką, ale nie z nową pracą Tetmajera.

Wydawcy postanowili wydanie drugie dopełnić nieobjętymi w zbiorze pierwszym utworami poety, i powstała książka, w której obok znanych oddawna i mniej znane, wielu czytelnikom nawet zupełnie obce, mieszczą się wiersze. Czy zyskało na tem to drugie wydanie?

Są tu rzeczy prześliczne, ale są i takie, w których nie poznajemy Tetmajera, nie drga w nich gorąca, czerwona krew, ani nie opływa ich biała mgła zadumań.

Piękny jest „Czardasz.“ Autor pochwyciwszy rytm dzikiego tańca, od wybuchów szalonych przechodzi do melancholii tak rzewnej, jaką tylko słychać w czardaszu, a potem znów zrywa się w nim ta jakaś dzikość pierwotna, krew zaczyna znów bić w żyłach przyśpieszonem tętnem, szał ogarnia śpiewaka. Nie mogę oprzeć się chęci przytoczenia kilku wyjątków z tego utworu.

„Hej czardasz ty mi graj, cygańska muzyko! — woła — huczcie basy, gęślo graj, a szumnie, a dziko...

„Ile żalu w piersi mej, tłumionego dumnie: tyle w gęślę twoją wlej, hej czardasza graj mi, hej, a dziko, a szumnie... Hej w nas obu skalna krew, dusze w obu harde — Wygrajże mój cały gniew, cały gniew i wzgardę...“

W dziką melodyę zaczyna wplatać się melancholijna nuta: „Słuchaj, słuchaj—szumi bór daleko, daleko...“ i znów w tempie szalonem: „Zagrajże mi, jak on gra, kiedy wicher po nim gna, niech ze smyczka leci wiór, niech łzy ze strun cieką...“ Kończy, smutkiem zwalczony. I rozpoczyna się melancholijna część czardasza. Ten tylko, kto muzykę tę słyszał, wie, jak ten smutek głęboko wnika do serca, jak silnie szarpie struny duszy, i podziwia autora, w którego słowach ta sama smętna drży melodya: „Hej, niech mój nie pada trup na doliny nizko — Nie dla niego w ziemi grób, ni śmierci igrzysko. Na granitach leżeć mu wśród ciszy nadskalnej, niech kołysze go do snu łkający wiatr halny. Niech mu szumią smutnych limb konary zielone. Chmury mu uwiją nimb, a tęcze koronę. Wielkie orły lecą tam, i krążą, i kraczą, z granitowych płynąc bram wielkie wody płaczą...“ Naraz, gwałtownym zwrotem zmienia się melodya: „Hej zmień nutę! Słyszysz ty? Niech ze smyczka lecą skry, cały ogień mojej krwi wlej w struny cyganie!“ i t. d. niby lawy rozkiełznany strumień pędzą za sobą dźwięki, gonią się, szaleją... czardasz cygański, dziki czardasz...

Strofy zatytułowane: „O wichrze, wichrze!“ są porywem wieczystej, nieutulonej tęsknicy ducha ludzkiego.

„O wichrze, wichrze! Wyrwij moją duszę
Z ciała, i nieś ją w powietrzne głębiny!
Jak ptak tatrzański, zwleczony w niziny,
Ja na nizinach szarpię się i duszę.

Kędy chcesz, nieś ją szalonym podmuchem,
Rzuć gdzieś w pustkowiu dalekiem, dalekiem,
Nie chcę pamiętać, że jestem człowiekiem,
A nie swobodnym, wolnym, skrzydlnym duchem.

Tatry—wielkie i jedyne może istotne ukochanie poety, nasuwają się ciągle pamięci jego i wyobraźni. W pełnych prostoty i uczucia wyrazach śle im pozdrowienie z kamiennej klatki miejskiej: „Na długo ja się pożegnałem z tobą, kolebko moja!..“ — woła porwany tęsknotą.

Skały wysokie! na wasz łańcuch siny
Piętrzący słońcu zaporę niezmierną,
Pierwszy raz oczy spojrzały dzieciny,
Jedyne słodkie tam patrzały lata:
Więc pamięć moja zostanie wam wierną,
Myśl wróci do was z najdalszych stron świata
Skały me, skały!

„Lasy szumiące!“ W waszem smętnem pieniu
Ileż zaklętych słyszałem powieści...
Tajemniczością rozmarzony cieniu,
Wieko z przeszłości odrywałem trumny...
Kiedyż mi, kiedy znowu zaszeleści
W koronach waszych halny wicher szumny
Lasy me, lasy!..

Oryginalnem i pełnem wdzięku jest określenie miłości. Niby o lichu jakiemś uroczem mówi o niej poeta:

Przyszło nieszczęście jasne, hoże
Przyszło, jak strumień i jak zorze,
Przyniosło uśmiech kwiatów wonny,
Przyniosło czar z pod stóp Madonny.

Przyszło, i serce wzięło w dłonie,
A ono całe we krwi tonie,
I własnym swoim bólem gardzi
I kocha coraz bardziej, bardziej...

Arcydziwnie brzmi wśród wierszy tego poety-buntownika następująca strofa:

Ludzie miotają się, dręczą i cierpią,
Złorzeczą ziemi, przeklinają nieba,
Aż im się siły nareszcie wyczerpią,
I do smutnego poznania przychodzą,
Że nie do zwycięztw nad losem się rodzą,
I że losowi poddać się potrzeba.

Cokolwiekbądź rzecby na to miano, rezygnacya jest rzeczą niepoetyczną, jest zeschłym owocem na drzewie życia; rodzi ją chłód wystygłego serca, ze spopielałych wstaje ona ognisk.

Jest w tym zbiorze sporo takich akordów, w których jak powiedziałam, nie poznaje się Tetmajera.

Ale dosyć tych cytat. Niechże czytelnik sam raczy wziąć książkę do ręki.

C.

Na poczekaniu.

FRASZKA.

...Stół zarzucony książkami i papierami, lampa osłoniona abażurem rzuca czerwone światło — za stołem, z piórem w ręku, ze zwichrzonym włosem siedzi autor. Ręką pociera po czole, i mówi głośno.

— Ani wiem, o czem pisać—*spogląda na zegarek*—no, ze dwie godziny czasu mam przed sobą. Dwie godziny! Dwie godziny na porodzenie arcydzieła i wykonanie! Wielki Boże! czego ci ludzie chcą odemnie? Ale ja im pokażę!.. Tak, siłę czuję w sobie. Byleby temat!..

Wstaje, zapala papierosa, i zaczyna przechadzać się po pokoju. Przechadzając się, mówi półgłosem.

— Jesień, tak to byłoby na czasie, więc babie lato... srebrne nici pajęczyny... tak, tak... zaczynam chwytać nastrój, dalszy ciąg... no, to rzecz późniejsza, byleby zacząć... *Siada przy biurku i pisze*:

„Po skoszonych sianożęciach, po ścierniskach i smutnych ugorach snują się białe nici pajęczyny...“ *mówi:*

— Tak, dobry początek, a to „po skoszonych sianożęciach?“ no, to mniejsza, to później się poprawi, teraz dalej! *Opuszcza głowę, i zamyślony siedzi długą chwilę.*

— Ach, jak mię łeb boli! piekielnie! Nie, nie dam już nigdy pociągnąć się temu przeklętemu Nickowi; człowiek pracy nie może pozwalać sobie na całonocne hulanki, i co ja teraz zrobię! Rany Boskie, co ja zrobię teraz?!

Drzwi otwierają się, do pokoju wbiega młoda kobieta, rozbawiona, jasna.

— Ach, nie śpisz już, to doskonale! Wiesz przyjechała Ewelinka! Jej brat jest studentem, ach jaki zabawny! Pójdź, mój drogi! Ona cię nie zna, okropnie jest ciekawa, nie widziała jeszcze nigdy żadnego literata, pójdź! pójdź!—*głaszcze go ręką po twarzy.*

— Ależ dajcie mi pokój! Kobieto, przecież ja za dwie godziny—*zagląda na zegarek* — ale gdzież tam, za półtorej mam oddać rękopis do drukarni, i powiadam ci... nie wiem, nie wiem jeszcze, co napiszę... o czem... to okropne—prawda?

— Ale Ewelinka...

— Ewelinka, czy Celinka, wszystko mi jedno! Czy wy nie rozumiecie, co ja mówię!

— Jeżeli się gniewasz, odchodzę...

— Nie gniewam się, nie! ale wejdźże, nie—postaw się—i to nie—no zrozumże moje położenie. Przyjdzie chłopak i będzie żądał ode mnie, a ja nie mam, no nie mam nic! Tak na poczekaniu stworzyć coś, coby miało wartość, pomyśl!..

— No, już nie przeszkadzam ci, widzę, że jesteś zajęty, mój biedaku; powiem Ewelince, że wieczorem pójdziesz z nami do teatru, dobrze? Teraz pisz, pisz, ty zawsze coś ładnego obmyślisz.

— Przyślij mi kawy czarnej z koniakiem.

— Kawy czarnej? Ach niema gotowej, musiałabym zrobić sama, bo Maryanna nie potrafi, a miałyśmy właśnie wyjść na miasto z Ewelinką.

— No, więc przyślij mi koniaku.

— Koniaku? Władziu, czy to dobrze? widzisz... dziś całą noc byłeś w restauracyi... i teraz znowu... ja nie wiem... pan Adam mówi, że wy, literaci tak musicie, ale ja się boję...

— No, no, nie lękaj się, dziś raz ostatni, bądź pewna! ale jeśli nie podniecę umysłu jakimś alkoholem, nie napiszę nic... rozpacz mię chwyta...

— No dobrze, już dobrze.

Wychodzi. Autor siada za stołem i pisze.

„Słońce blade, ukośne promienie rzuca na ziemię”—„na ziemię?“ nie, to jakoś źle brzmi, no, ale na cóż ma rzucać u licha?! Nie mogą mieć do mnie pretensyi o to, co jest przyrodą — *pisze* „lekki wietrzyk rwie przędziwo pajęcze, i plącze nitki, bawi się niemi, zwija, unosi w górę...“

We drzwiach na pół uchylonych ukazuje się ręka z butelką.

— Władziu, masz koniak.

— Dziękuję ci! — *otwiera butelkę i napełnia szklankę.*

— No, jeżeli to nie podniesie mojej energii twórczej, przepadłem—*pije, potem bierze do ręki zapisaną ćwiartkę, i czyta*—„Po skoszonych sianożęciach, po ścierniskach i smutnych ugorach snują się białe nici pajęczyny... słońce blade, ukośne promienie rzuca na ziemię, lekki wietrzyk rwie przędziwo pajęcze, i plącze nitki, bawi się niemi, unosi w górę” - *pisze*— „hen ku blademu błękitowi nieba.“

— No, teraz czuję, że krew żywiej krąży mi w żyłach... chodźcież ku mnie wszystkie mary moje, gdziekolwiek jesteście na ziemi, w lasach, czy w morza głębinach, po szczytach gór, czy po dnach przepaści, zbiegnijcie do mnie, białe, czy czerwienią ogni płonące, smętne, czy straszne — zbiegnijcie się wszystkie. Ja przecież mam, mam mój świat zaklęty, moje królestwo nikomu nieznane!..—*patrzy w dal* — oto leci ku mnie w cwał jakiś rumak kary—od stepów hen... Stanął przede mną i trwożnemi źrenicami spogląda, szyję wyciągnął, smukłą, cienką szyję i słucha... cudna wizya, ale cóż on ma wspólnego z tą jesienią?.. nie, nie, to rzecz sztuczna, tu przymus znać, to jest bez przyszłości... pal licho Jesień—*Zaczyna pisać na drugiej kartce*—„Roztworzył mi ramiona szerokie step bujny, kwietny... myśl moja leci po kurhanach... purpurowa tarcza słoneczna ginie w morzu traw i zieleni. Od purpury zórz wieczornych odrywa się punkt jakiś czarny i pędzi... kopyt tętent słychać daleki, mogiły w krąg odpowiadają echem... hej rumak bieży, jak wicher po stepie, jak chmura leci czarna, na nim postać jakaś zwisła biała... czy tuman mgły wstał z nad jeziora i owinął się do koła jego szyi?..“

Słychać głos z za drzwi.

— Proszę pana, przyszedł chłopiec z redakcyi.

— Powiedz mu, żeby przyszedł za godzinę.

Pisze dalej: „Na krańcu widnokręgu, z gęstwiny traw, wynurzają się zbrojne szeregi... *Zamyśla się i po chwili mówi:*—„Tak, wiem już. Obrazy jeden za drugim wstają, tak, praca ducha nie była bezowocną.

Przegląda w milczeniu zapisane kartki, i zrywa się nagle.

— Ależ to na nic, na nic! Kopyta tego rumaka tętnią zbyt głośno, te kurhany, te szumy, nie, to nie pójdzie! Ha, ha, zapomniałem, ta chmura „zostawi piorun“ gdzieś po drodze! Ha, ha, trzeba się ścisnąć, skurczyć, trzeba tę wizyę odprawić, a inną jakąś przywołać marę... Miłość, tak miłość, to będzie najlepiej — to temat zawsze świeży...

Głos z drugiego pokoju.

— Proszę pana, on powiada, że poczeka.

— Niech czeka! No, i jestem znów w tem samem miejscu, gdzie byłem przed dwoma godzinami. Boże mój! Śpieszyć się, śpieszyć! Niechaj będzie cokolwiek, byle było, bo ta śmierć angielska, ten pedant przeklęty wylać mnie gotów z redakcyi... Innym razem stworzę coś lepszego, dziś aby napisać!..—*chodzi po pokoju, niespokojnie wichrząc włosy.*

Głos z za drzwi.

— Proszę pana, a to kiedy mam przyjść po rękopis?

— Wynoś się, i nie pokazuj mi się na oczy! Niech was wszystkich drzwi ścisną, pijawki! wysysacie ze mnie życie—*spokojniej* — napiszę i odniosę sam.

Siada przy biurku, myśli chwilę, potem pisze:

„Nie pomnę, gdzie ją widziałem i kiedy — w snach dzieciństwa chyba. Włos miała złoty, miękki, włos wróżek i czarodziejek, o których opowiadała mi piastunka — twarzyczkę cudną, anielską i oczy tajemnicze, zielone oczy, świecące chłodnym blaskiem chryzolitów...

Głos z za drzwi.

— Proszę pana, pan redaktor kazał powiedzieć, że jak pan zaraz nie przyśle, to numer się opóźni...

— A pójdziesz ty mi raz! — *zrywa się i biegnie ku drzwiom: za drzwiami słychać tupot oddalającej się spiesznie pary nóg, obutych w ciężkie i za duże obuwie. Autor wraca wzburzony na miejsce.*

— Łotry! Spłoszyli mi mój sen! Wszystkie nici porwane! Oszaleć można! Więc człowiek nie ma prawa spędzić z przyjaciółmi kilku godzin, wesoło, bo potem pokuta, pokuta!.. a ta sucha mumia! musiał już coś zasłyszeć i umyślnie pastwi się nade mną! Nie mógłby to wysmażyć sam czego w tym zarozumiałym łbie swoim?! Ale ba, w tej pustyni ducha przecież żadne źródła nie biją... No spróbuję raz jeszcze! *Siada, i dolewa sobie koniaku, przebiega oczami napisany urywek, i popada w długą zadumę. Po chwili chwyta się za głowę.*

— Znużony jestem śmiertelnie! Ba, *katzen jammer* i kwita! O Nicku, Nicku!..

Głos z za drzwi lękliwy i stłumiony:

— Proszę pana! proszę pana! pan redaktor kazał powiedzieć, żeby pan był łaskaw dać to, co ma gotowego, a resztę na jutro...

— To co mam? Paradne! — *otwiera drzwi; w drzwiach ukazuje się twarz chłopca z nosem zsiniałym od zimna.*

— To proszę pana, co mam powiedzieć? — *podciera nos.*

— Co masz powiedzieć? hm... ano, daj mu to, co mam — *zbiera kartki* — same początki, uważasz...

— Same początki...—*otwiera szeroko oczy.*

— E, ty się na tem nie znasz. Bierz i ruszaj!—*Za chłopcem zamykają się drzwi.* — Stary wyleje mnie jutro, albo mi wyleje na łeb ka-

łamarz atramentu, ale dziś już koniec przynajmniej. Spać, spać! Może mi się przyśni jaka bajka.

Do pokoju wbiega młoda kobieta w kapeluszu i futerku.

— Władziu, skończyłeś? Idziemy do teatru. Ewelko, chodź, pokażę ci mego męża...

Nick.

SIENKIEWICZ.

przez Józefata Nowińskiego.

(Dalszy ciąg).

Tak w twórczości artystycznej skupiły się wszystkie moce ducha, którego, jak owego ula zbyt wielkiego, ani miód szczęścia domowego, ani gwar przygód żadnych ściśle osobistych, wypełnić nie mógł. Może ul staćby się musiał gniazdem jaszczurek, gdyby w braku wielkich czynów ta niezmierna pustka nie zapełniła się marzeniem.

W każdym razie ta codzienność pospolita, jaką żyją ludzie pospolici, dla niego musiała być nie do zniesienia. Zdarzyło mi się słyszeć opowiadanie o artyście, który wieczorami w dzieciństwie, jeżeli się nie mógł nigdzie ukryć przed sztucznem światłem i gwarem zwykłym rozmów codziennych, zaszywał się w najciemniejszy i najcichszy kąt i mrużył oczy, i jeszcze dla pewności chował głowę pod futerko, lub szal, by żyć w bajce.

Może niesłusznie usiłuję odgadnąć przez analogię najzłożeńsze z najprostszego, wyznam jednak, iż ten właśnie stosunek do sztuczności, światła i codzienności dla otrzymania przybliżonego pojęcia o stosunku odpowiednim dla Sienkiewicza, zwiększam do rozmiarów, jakie wyobraźnia moja objąć zdoła — żałując tylko, że nie stać jej na objęcie nieskończoności.

Niezmierna wyraźność i namacalność marzeń jest niemylnym dowodem niemniejszej wyraźności w przyjmowaniu wrażeń od rzeczywistości, i przez to samo dowodzi tem większej siły marzenia, która umiała taką nawet siłę wrażliwości życiowej sobie podporządkować. Łatwiej się oddać całkowicie kontemplacyi idei, czy mglistych kształtów niebiańskich człowiekowi, którego oczy niby przez sen patrzą na uśmiech kobiecy, czy łzę niewinnego dziecka, którego dusza jest nieprzemakalna dla powodzi zdarzeń; ale dla kogo świat rzeczywisty jest takim rzeczywistym, że wzięta zeń słodycz, lub gorycz natychmiast przenika najtajniejszejsze włókienka nerwów—temu przenieść środek ciężkości istnienia w krainę marzeń jest trudniej. Zato instynkt samozachowawczy — nie ciała, jeno duszy—taką właśnie organizacyę energiczniej, niż jakąkolwiek inną, zachęca do przeniesienia skarbów swoich, czy sił do dziedziny rzetelnego i harmonijnego panowania własnego—z wiru zdarzeń chaotycznych, co jak skały podwodne w morzu zdradliwem czyhają na pierś okrętu.

Jednem słowem, tak wedle hipotezy mojej, tworzy sobie Sienkiewicz obok świata rzeczywistego drugi świat nad-rzeczywisty, w którym żyje całą pełnią życia wszystkich mocy swego ducha.

Żeby odgadnąć bajki, które snuła wyobraźnia Sienkiewicza dla siebie samej przed objawieniem się światu, musiałbym sam być chociaż pół, choć ćwierć-Sienkiewiczem. Przypuszczam tylko, że musiał je on starannie ukrywać przed wszystkimi. Najzupełniej wyjątkowa, nawet w sferze duchów twórczych świadomość siebie, którą za instynkt wziąćby można, przypomina mu, że słowo blaski duszy może gasić, gdy jest mętne i nieforemne. I oto poleruje on swoje słowo, wypowiadając niem zpoczątku myśli tylko, ale nie te swoje największe i najtajniejsze.—„Malarze—zdaje się sobie mówić Sienkiewicz—zanim pozwolą wyobraźni swej kombinacyjnej tworzyć, robią tysiące studyów niewolniczo wiernych naturze"—zaznaczyłem już ten charakter studyów w niektórych pierwszych utworach Sienkiewicza.

Zaczyna on od rzeczy prostych, jak dusza „Starego sługi," powoli przechodząc do złożonych i szczytnych, jak student-mistrz w „Hani," lub jak lasy, góry i stepy amerykańskie. Łatwo mu było niebawem dostrzedz, że słowo posłuszne mu jest, że oddaje wyraźnie i wiernie to, co widzą oczy ciała i duszy, i zaczyna artysta powoli, coraz głębszym i szerszym prądem toczyć to swoje tajemne, drugie ziemskie życie przez świat rzeczywisty.

Zdaje mi się, że w owym świecie stworzonym przez artystę, musiało być wszystko, co serce człowieka kochało, pragnąc, czego mu w danej chwili brak było.

To poddanie się wyobraźni sercu, ta jego niewola pozorna — to właściwie tylko stosunek rzeki do bogatego źródła, to prawdziwa jej moc, prawdziwa niezależność od deszczu zdarzeń i dopływów, czyli wpływów zewnętrznych. Takie tylko organizacye artystyczne tworzą wciąż coraz nowe i zawsze żywe piękno, nie wpadając w żadną manierę, żadne naśladownictwo siebie samego, ni innych.

W Ameryce brak Sienkiewiczowi chłopa, sinych przed wschodem, a różowych po wschodzie słońca, dymów nad kominami chat; brak mu dobrych oczu matki Boskiej ze starego obrazu, brak dworów szlacheckich z ich cichem życiem tradycyjnej cnoty rycerskiej, brak światła niebiańskiego, bijącego od witanego hymnem odwiecznym Przenajświętszego Sakramentu w Monstrancyi, drżącej w dłoniach zgrzybiałych proboszcza wiejskiego; brak mu w chłopie szczęścia i światła i godności ludzkiej—i odtwarza on go sobie, żeby orzeźwić się jego dzikością i jędrnością, żyć jego radością prostą, lub rozpaczą, tem rozpaczliwszą, że też taką prostą.

Kiedy już tej rozpaczy znieść nie może, koi ją śmiercią, lub poprostu budzi siebie z marzenia.

Po powrocie do kraju brak mu trochę przez czas jakiś Ameryki, więc nietylko opisuje dalej to, co tam widział, jako podróżnik-artysta, lecz tworzy kombinacye rozmaite z jej krajobrazów, typów i form życiowych, służących mu niekiedy za tło tylko, na które rzuca wyraźniejszych dla swej wyobraźni i serca wychodźców polskich...

To uczucie stało się twórcą rzeczywistym „Bartka zwycięzcy" epopei chłopskiej w tym sensie, w jakim „Pan Tadeusz" jest epopeją szlachecką.

Wspomniałem już, jak w Ameryce jeszcze wybucha cudnym wierszem w prozie jego tęsknota po stepie ukraińskim i ludziach.

A tęsknoty jego uparte są i wytrwałe: rosną jak dęby, urągając żywiołom, do których zaliczyć trzeba oczywiście i złość i głupotę ludzką.

Tęsknił Sienkiewicz w Ameryce do owych miejsc i czasów dalekich, ale po powrocie do kraju niemniej zatęsknić musiał do ludzi, co w nim ongi żyli—wsród ich małych potomków. Czem miała oddychać pierś artysty? Upodleniem i małością współczesności?

Więc wyobraźnia jego rwała się do wielkich kataklizmów dziejowych powodzi, zbrodni demonicznych, ale też i archanielskich bohaterstw. To, co widział z okna swego domu, było poziome, jak kępki trawy na błocie, to też marzył mu się dech ożywczy szczytów górskich.

Mówiąc to, nie mam oczywiście pretensyi żadnej na przenikliwość, tak bowiem sam Sienkiewicz wytłómaczył narodziny „Trylogii."

Ze wszystkiego, com mówił dotychczas o „Ogniem i mieczem" jasno widać, że gdybym chciał ducha jego jakimś emblematem wyrazić, musiałbym brać rzeczy niezmiernie wielkie i groźne, jako odpowiedniki owych niezmiernie wielkich idei, wcielonych tam w żywe ludy, armie i osobniki potężne.

Wszystko to ogromne — jak góry największe. Z olbrzymich, a stromych zrębów padają potwornie piękne wodospady wypadków. Strumienie górskie rwą po stokach: to żywoty mniejszych ludzi, lub potoki mniejszych zdarzeń. I wszędzie się czuje pod nogami przepaście przerażeń. I co krok przygniata duszę boska groza ogromów niebotycznych, na których chyba stoi sam tron Pański, niewidny tylko z powodu chmury, strasznej, jak śmierć.

Wszystko to wielkie i piękne, ale dusza wędrowca upada wreszcie ze znużenia pod nawałą okropnie cudnych wrażeń, i wędrowiec zstępuje ze szczytów gór, idąc brzegiem to tego, to owego potoku. Napotyka on jeszcze po drodze olbrzymy górskie, ale owe największe już mu się tylko w dali rysują na tle nieba w koronach śnieżnych, lśniących niekiedy wszystkiemi barwami tęczy.

I to byłby „Potop."

Dalej znów znużona dusza poprowadzi wędrowca brzegiem jakiegoś Dunajca, skąd jeszcze widne na widnokręgu góry, niby chmury, ale gdzie za lasami, wśród skał, nad bystrą wodą osada pasterska się gnieździ, skąd w dolinie, ze skały wysokiej widać już wioskę góralską.

I to byłby „Pan Wołodyjowski."

Ale i tam duszę wędrowca nagle chwyci tęsknota do równin rodzonych, do miast gwarnych, do domu, do serc kochających...

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA.

Kursy rysunku.

W Krakowskiej szkole sztuk pięknych dla kobiet, zostającej pod kierunkiem p. Tolli Certowiczówny rozpoczyna się z dniem pierwszym listopada wieczorny kurs rysunku, w godzinach od 5—7. Zapisywać się można w szkole, na ulicy Gołębiej Nr. 14 codziennie między godziną 8 rano, a 4 po południu.

Album pisarzy polskich.

Pod powyższym tytułem ukazała się druga serya ozdobnego wydawnictwa, które ogółowi, a zwłaszcza sferom oddalonym dosyć od współczesnego świata literackiego służyć ma za rodzaj informatora, drobnej encyklopedyi, czy czegoś podobnego. Na każdej stronicy albumu mieści się sylwetka pisarza, czy pisarki, a obok krótka notatka biograficzna i spis prac najważniejszych.

Wydawcy albumu skarżą się, że nie wszyscy autorowie uczynili zadość ich żądaniu, że niektórzy nie nadesłali dotąd materyałów biograficznych — i chcąc ubolewaniu swemu więcej dodać wagi cytują czyjeś słowa: „We Francyi, w Niemczech staranoby się ułatwić pracę, u nas umieją tylko utrudnić." Jestto kwestya dosyć drażliwa, ale czyż można mieć za złe ludziom, że nie mogą zdecydować się na dostarczenie szczegółów *własnej* biografii, na pisanie *o sobie samych*.

Do taktu wydawców należałoby pożądany materyał wydobyć od przyjaciół, znajomych, czy krewnych pisarza, nie wprost od niego samego.

Kluby kobiece.

Jeden z dzienników francuskich podaje ciekawą informacyę o klubach kobiecych w Londynie. Jest ich tam mnóstwo. I tak: „Writer's-Club" założony jest specyalnie dla dziennikarek. Nauczycielki gromadzą się na Bond-Street w klubie uniwersyteckim. Pionnier-club walczy z pijaństwem, szerzącem się śród kobiet. Aleksandria-club jest klubem sportowym, arystokratycznym. Aby być doń przyjętą, trzeba bywać na dworze. Feministyczny i demokratyczny klub Sommerwille staje w obronie praw kobiety.

Sienkiewicz po hiszpańsku.

W Madrycie pojawiło się w handlu księgarskim tłómaczenie trzech nowel Sienkiewicza: „Wyrok Zeusa" „Pójdzmy za nim" i „Bądź błogosławiona." Przekładu dokonała p. Marya Broel Plater. „Quo Vadis" wyszło także podobno, ale w tłómaczeniu z włoskiego, na czem zapewne ucierpiało mocno.

Dotychczas Sienkiewicz zupełnie był nieznanym w Hiszpanii. Obecnie i tam nauczą się go cenić.

Z Pogotowia Ratunkowego.

Ostatnie posiedzenie sprawozdawcze Pogotowia Ratunkowego wykazało że Towarzystwo liczy w obecnej chwili 770 członków. Do kasy wpłynęło w ciągu ubiegłego kwartału 19.325 rs. Wydatki wyniosły 15.082 rs.

W początkach listopada ukaże się kalendarz, wydawany na dochód Pogotowia Ratunkowego.

Kuchnie ruchome.

Nie ulega już dziś wątpliwości, że kuchnie ruchome, o ile wydawane przez nie pożywienie posiadać będzie w dalszym ciągu wszystkie zachwalane przez sprawozdawców zalety, staną się dla ubogich sfer Warszawy dobrodziejstwem prawdziwem. Za pięć kop. dostać w nich można kwartową porcyę zupy gorącej, posilnej i podobno smacznie przyrządzonej. A iluż to ludzi przez cały dzień nie miewało gorącej strawy w ustach? Obecnie, nawet bardzo biedni będą mogli pozwolić sobie na ten zbytek.

Odnowienie Katedry.

Kościół katedralny Ś-go Jana uledz ma wewnątrz gruntownej restauracyi. Kosztorys robót obliczonym został na summę 37.642 rs.

Koszta te ponieść ma w części Kasa pokładnego; w części parafianie dobrowolnemi ofiarami przyłożą się do odnowienia starożytnej, pięknej świątyni.

Zapisy Karola Szlenkera.

Z powodu przypadających w d. 4 listopada imienin ś. p. Karola Szlenkera dla uczczenia jego pamięci, i spełniając jego wolę i życzenia za życia wypowiedziane, wdowa po nim p. Marya Szlenkerowa wraz z córkami i synem przeznaczyła na cele dobroczynne i społeczne sumy poniżej wymienione.

Mianowicie otrzymać mają:

Rs. 8,000. Przytułek dla rzemieślników i robotników fabrycznych przy ulicy Młynarskiej, jako kapitał wieczysty, od którego odsetki mają być użyte na koszta utrzymania dwóch wiekowych robotników, niezdolnych do pracy.

Rs. 2,000. Tenże przytułek na dokończenie budowy domu.

Rs. 5,000. Muzeum przemysłu i rolnictwa, jako kapitał wieczysty, od którego odsetki mają być użyte na wydawanie corocznie dwóch zapomóg na założenie warsztatów rzemieślnikom, chrześcianom, polakom, umiejącym czytać i pisać po polsku.

Rs. 2,000. Sanatorya dla suchotników, do dyspozycyi d-ra Baranowskiego.

Rs. 1,000. Kościół ewangelicki w Warszawie.

Rs. 2,000. Szkoła gminy ewangelicko-augsburgskiej, jako kapitał wieczysty.

Rs. 2,000. Dom sierot gminy ewangelicko-augsburgskiej, jako kapitał wieczysty.

Rs. 3,000. Zakład dla starców wyznania ewangelicko-augsburgskiego za rogatkami Wolskiemi, jako kapitał wieczysty.

Rs. 7,000. Szpital ewangelicki w Warszawie, na potrzeby bieżące, do dyspozycyi d-ra Wł. Stankiewicza.

Rs. 3,000. Zakładająco się Towarzystwo opieki nad kobietami.

Rs. 6,000. Na wsparcia dla robotników garbarni K. Szlenkera w Berdyczowie, podług uznania zarządu tej fabryki.

Rs. 5,000. Szpital dla dzieci przy ulicy Aleksandrya w Warszawie, jako kapitał wieczysty.

Rs. 20,000. Warsz. Tow. Dobroczynności, jako kapitał wieczysty, od którego odsetki mają być używane na otwarcie i utrzymanie ochronki im. K. Szlenkera, w okolicach rogatek Wolskich.

Rs. 5,000. Schronisko dla dzieci biednych matek pod wezwaniem św. Antoniego, jako kapitał wieczysty.

Rs. 1,000. Czytelnie bezpłatne, na potrzeby bieżące.

Rs. 2,000. Na ulepszenie urządzeń kąpielowych dla robotników fabryki p. f. Szlenker, Wydżga i Meyer w Warszawie.

Rs. 1,000. Zakład dla paralityków pod wezw. św. Stanisława za rogatką Belwederską.

Rs. 1,000. Warszawski oddział Tow. pop. ros. przem. i handlu na potrzeby sekcyi przemysłu ludowego.

Rs. 1,000. Komitet kasy literackiej w Warszawie na zapomogi jednorazowe dla literatów i dziennikarzy, dotkniętych ciężką niemocą.

Rs. 1,000. Muzeum rzemieślnicze w Warszawie.

Rs. 3,000. Tow. wz. pomocy pracowników handlowych i przemysłowych m. Warszawy, jako kapitał wieczysty, od którego odsetki mają być użyte na wsparcia wdów i sierot po członkach Towarzystwa.

Rs. 1,000. Toż samo Towarzystwo na budowę własnego domu.

Rs. 1,000. Tow. wz. pomocy pracowników handlowych wyzn. mojżeszowego, jako kapitał wieczysty, od którego odsetki mają być używane na wsparcia wdów i sierot po członkach Towarzystwa.

Rs. 5,000. Tow. przytułków noclegowych i domów zarobkowych w Warszawie, jako kapitał wieczysty.

Rs. 3,000. Dom starców i kalek pod wezw. św Stanisława Kostki w Warszawie, przy ul. Dzielnej, jako kapitał wieczysty.

Rs. 5,000. Biuro informacyjne o nędzy wyjątkowej, jako kapitał wieczysty.

Rs. 1,000. Dom przytułku dla rekonwalescentów, wychodzących ze szpitali w Warszawie (przy ulicy Dzielnej) jako kapitał wieczysty.

Rs. 3,000. Pogotowie Ratunkowe w Warszawie, jako kapitał wieczysty.

Rs. 4,000. Zakład dla sierot im. bar. Lenvala w Warszawie, jako kapitał wieczysty.

Rs. 2,000. Tow. opieki nad ubogiemi matkami, jako kapitał wieczysty.

Rs. 3,000. Zakład dla ubogich chłopców, otworzony staraniem ks. Siemca, jako kapitał wieczysty

Rs. 1,000. Tow. kolonii letnich w Warszawie.

Rs. 2,000. Do rozporządzenia jednego z proboszczów parafii rzymsko-katolickiej, w Berdyczowie.

Rs. 1,000. Dom sierot wyznania mojżeszowego w Berdyczowie.

Rs. 15,000. Na stypendya imienia K. Szlenkera dla studentów Politechniki warszawskiej, polaków wyznania rzymsko-katolickiego, ewangelicko-augsburgskiego, lub reformowanego, pod warunkami, które w akcie darowizny zamieszczone będą.

Razem zapisy K. Szlenkera wynoszą rs. 128,000.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani T. M. Stanik odmienny do spódnicy kaszmirowej może być z materyi jedwabnej, gładkiej, zastębnowanej w zakładki, materyi deseniowej, lub w porze zimowej z aksamitu. Co do formy, to najlepiej wybrać podług rycin w dodatku modnym — gdyż nie znając figury, nie można oznaczyć, jaka forma będzie najlepszą.

☛ Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami i arkusz z krojami.

TREŚĆ: Jesienią, wiersz. — Władysław Umiński: Na szczytach, powieść współczesna (dalszy ciąg). — Malarstwo i Rzeźba. — Klątwa, powieść współczesna przez A. S. (dalszy ciąg). — Sprawozdania literackie. — Na poczekaniu, fraszka. — Sienkiewicz, przez Józefata Nowińskiego (dalszy ciąg). — Kronika. — Odpowiedzi od Redakcyi. — Ogłoszenia. — W dodatku powieściowym. Ellen Thorneycroft Fowler: Podwójna Nić, powieść, przekład z angielskiego M. G. (dalszy ciąg).

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK”

Polsko-Francuski, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs** kop. 1.20, **II-gi kurs** kop 3.20 **Gramatyka Polsko-Francuska.** kop 1.20.

SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski 32 zeszyty po kop. 10 (pocztą kop. 13). Na pocztę dopłata do każdego rubla po 25 kop.

Skład u autora **(Reussnera),** ul. **Złota № 6,** w Warszawie. 6210

LATARNIE gospodarcze
SŁUPOWE i POWOZOWE
po cenach fabrycznych poleca
Fabryka Wyrobów Metalowych

S. Kismanowski i S-ka

(dawniej F. TRELLE) 2180
w Warszawie, Nowy Świat 7º.

Biuro Rekomenadcyjne

GRETILLAT

10. Niecała 10.

rekomenduje nauczycieli, nauczycielki francuzki, niemki, freblówki, bony, polki gospodynie, panny służące, kasyerki, bufetowe. 2098

Magazyn Paryskiej Galanteryi

SKÓRZANEJ



„à la Ville de Paris”
(Maroquinerie Parisienne).
Albumy, Portfele. Woreczki, Portmonetki. Nessesery i t. p.

Marszałkowska 132. 2035

„PRIMUS”

oryginalne szwedzkie

kuchenki naftowo-gazowe

pojedyncze i z fajerkami na 2 i 3 naczynia z przyrządem do grzania żelazek i piecyków do pieczenia mięsa, chleba i t. p. Ceny zniżone. Wszelkie naczynia w wielkim wyborze. Sprzedaż u

Ed. Dusoge

Nowy Świat 5.

SZKOŁA KROJU i SZYCIA

STEFANII KUNCZYŃSKIEJ
oraz pracownia sukien „Pelagii“
Żérawia Nr. 1, m. 9,

za pomocą przystępnych w 4-ch językach wykładów wyucza w bardzo krótkim czasie kroju i szycia. Tamże przyjmują się do roboty suknie i okrycia damskie, wykonywane podług najnowszych modeli. 2012

SKŁAD DYWANÓW

K. Kruszyński i L. Miciński

16. Erywańska 16.

Wielki wybór dywanów krajowych, francuzkich i angielskich. Obicia meblowe, firanki, portiery odpasowane, serwety, kapy, chodniki, etc. 2167

SZKOŁA KROJU I SZYCIA

N. TISSERANT

MISTRZYNI CECHOWEJ
ŻÓRAWIA Nr. 9.

Przygotowywa gruntownie na wzór paryzkiej Szkoły **„Moniteur de la mode.“** Po ukończeniu nauki i złożeniu egzaminu w Urzędzie Starszych uczennice otrzymują świadectwa cechowe na mistrzynie i podmistrzynie. Przy szkole pensyonat z fortepianem oraz pracownia sukien i okryć. 2135

PRACOWNIA I MAGAZYN MEBLI

Marszałkowska № 149. **Maksymiljana Kalmusa** Próżna № 2.

Meble stylowe gotowe i na obstalunek. 2083

Egzystująca od roku 1824

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

1 Srebrnych 84 próby

Józefa Fraget,

w Warszawie, ulica Elektoralna Nr. 16.

WŁASNE MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:

W WARSZAWIE: Senatorska 17, Krakowskie-Przedmieście 69, Nalewki 16. 2010 ŁÓDŹ: Piotrkowska 16.

J. KROPIWNICKA Szpitalna 6 w Warszawie.

PRACOWNIA GORSETÓW I SUKIEN

Poleca wybór gorsetów, podlug najlepszych i najświeższych fasonów paryzkich od rs 2 kop. 50. Wykonywa obstalunki, pranie i reperacye. Przyjmuje do nauki kroju i szycia gorsetów.

Najnowsze wykwintne
PERFUMY
eleganckie opakowanie
№ 4711.

Extrait Oriviola Luxus-Parfums

Flakon
Rb. 1.10
Jedyny Fabrykant
Ferd. Mülhens
w Kolonii i Rydze
Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości

F. Pierzchalski *Mazowiecka № 8.* **SZKŁO, PORCELANA** wybór wielki ceny nizkie

Do upiększenia mieszkań duży wybór galanteryi. Majolika i t. p.



Uwaga!! wyłączna sprzedaż **Naczyń Niklowych Stołowych Kuchennych** ze znanej najwiękskiej walcowni niklu Fleitman, Witte & Co.

Naczynia te są ***najbardziej estetyczne*** i ***najbardziej hygieniczne,*** gdy naczynia miedziane, źle pobielone, stają się często powodem długich i ciężkich chorób żołądkowych.

GORSETY NOWE FASONY „CONCORDE”

Ś-to KRZYSKA № 5 (od Nowego-Światu)

№ 8. Rymarska № 8. 2129

Emilia Stypińska

Magazyn przeniesiony i powiększony poleca się Sz. Paniom z doborem kapeluszy, eleganckich kapturków, negliży i żabotów. Ceny bardzo przystępne, dla pensyonarek ustępuje z cen.

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

LELIWA

w składach aptecznych i Aptekach.

S. HISZPAŃSKI

SZEWC 2047
Od 1 Lipca tylko
Erywańska № 16.

ZOFJA KRAKÓW

Z PARYŻA
KAPELUSZE, NOWOŚCI,
4. Czysta 4. 2055

PIERWSZORZEDNE KAUCYONOWANE
BIURO NAUCZYCIELSKIE
F. Sikorskiej
w Warszawie, Czysta Nr. 4, I-e piętro.

Upoważnione przez władzę na Cesarstwo i Królestwo. Ma do umieszczenia nauczycieli, nauczycielki i bony. 2168

BIUSTHALTERY SZYNDLERA

Pasy brzuszne „Wiktorya“ i Szelki dla prostego trzymania się. (Geradehaltery) — zarówno dla dzieci jak dorosłych, poleca firma

„WYGODA”

Marszałkowska 118 I-e piętro
3134 Ceny fabryczne.

Telefonu № 97.

FABRYKA MYDEŁ TOALETOWYCH I PERFUM

FRYDERYKA PULSA

W WARSZAWIE.

poleca wyroby własnej fabrykacyi w szczególności znane ze swej dobroci **Mydło Glicerynowe.** Sprzedaż hurtowa i detaliczna, w Składzie Głównym **Plac Teatralny Nr. 11.** 2170

Telefonu № 97.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
pierwszorzędne

JASIŃSKIEJ

WŁODZIMIERSKA 19.

Ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony różnych narodowości. 2041

Po długoletniej pracy u W-nej Marczewskiej otworzyłam Pracownię Kapeluszy Damskich przy ul. **Szpitalnej Nr. 6,** pod firmą ***„Romana.“***

Pracownia Sukien i Okryć Damskich.

Kamilli WAYDEL

Aleja Jerozolimska № 31,

wykonywa powierzone jej roboty starannie i prędko, **po cenach umiarkowanych.**

Wielki wybór ceny nizkie.
Skład
SZKŁA, KRYSZTAŁÓW
Porcelany, Fajansu, Majoliki
oraz
Własna Malarnia
na porcelanie

T. Z. OSIŃSKIEGO

ulica Marszałkowska 142.
w Warszawie. 2102

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 55

otrzymał na sezon jesienny:

LETNIEGO BIELENIA: Płótna, Madapolamy, Chustki, Stołową bieliznę. Ręczniki itp.

Materyały wełniane puchowe, Flanele, Barchany, Wyroby pończosznicze, Chustki ciepłe, Pledy, Kołdry puchowe, flanelowe i watowane. Damska bielizna, bluzki, szlafroczki, halki etc. Męzka bielizna, Krawaty. — Firanki.—Portyery.—Dywany.—Materyały meblowe.

Gotowe wyprawy od 100 rubli.

Jednocześnie polecamy łaskawym względom Sz. Klijenteli Nowo-otworzoną Filię naszą na Nowym Świecie 36.

Ceny nizkie

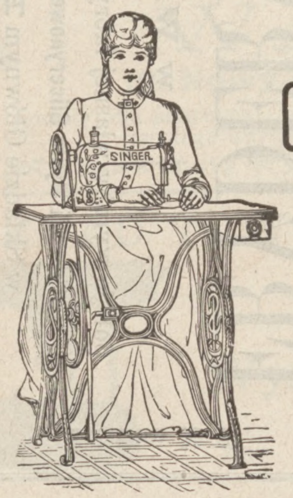
Jan Gruczyński i S-ka

Krakowskie-Przedmieście 7.

polecają w wielkim wyborze: **Wełny** na suknie, kostjumy i okrycia, **Flanele, Pledy** i **Chustki** ciepłe, **Jedwabie** czarne i kolorowe na suknie i bluzki. 151

Ceny nizkie

PARYSKA WSZECHŚWIATOWA WYSTAWA W 1900 ROKU.



Międzynarodowa Komisja ekspertów przyznała

ORYGINALNYM SINGERA maszynom do szycia

NAJWYŻSZĄ nagrodę

GRAND PRIX.

THE SINGER MANFG. CO. TRADE MARK

MANUFAKTURNA KOMPANJA SINGER,

Wierzbowa 6. Warszawa. Mazowiecka 11.

FRANCUZKA SZKOŁA KROJU

M-me Mercère

Nowy Świat 42.

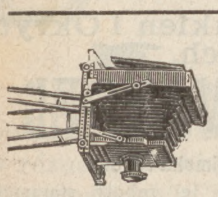
Przyjmuje uczennice na stałe i przychodnie. System **Paryzki**, wykład w 4-ch językach. Pensyonat z konwersacyą i fortepianem.

Fabryka wyrobów platerowanych

I. Stückgolda

13. ulica Elektoralna. 13

otworzyła tamże magazyn dla sprzedaży detalicznej i zaopatrzywszy takowy w wielki wybór gustownych i nader trwałych wyrobów poleca się Sz. Publiczności. Ceny fabryczne. Posrebrzanie zużytych platerów wykonywa trwale, szybko i tanio. 2117



Aparaty fotograficzne ręczne błonkowe:

„Kodak,“ „Lloyd,“ „Delta“ i inne,

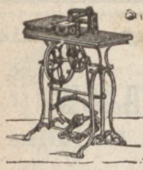
nie wymagające **ani ciemni, ani umiejętności fotografowania.**

Na sezon letni do wycieczek i podróży!

poleca **P. Lebiedziński**

Warszawa, Krak. Przedm. 65.

Wysyłka na prowincyę za zaliczeniem.



Oryginalne Maszyny do szycia

uznane za najlepsze, za gotówkę i na rozpłaty

JULIAN BERG,

Mazowiecka 16. 2038

SZKOŁA KROJU I SZYCIA

Ubiorów damskich

z pensyonatem

EMILII EHRENKREUTZ

Mistrzyni Cechowej z medalem i dyplomem Akademji krawców paryzkich.

Warszawa, Chmielna 24. 133

Dozw. przez Urz. lek. za N. 337 na ogól. zas. handl



PUDER IRIS

nieszkodliwy,

dostać można w składach aptecznych i perfumeryjnych, prawdziwy tylko w blaszanem opakowaniu z podpisem **H. Lachs**

Pudełko kop. 15. 30 i 50

Główny Skład Solna № 9.

Rękawiczki

NAJLEPSZE!

U KOWALKIEWICZA

Warszawa, Chmielna 44

przy Marszałkowskiej

Dla dzieci

Palta, sukienki, garnitury, bielizna, trykotaże, czapki i kapelusze w

Magazynie Janiny

Marszałkowska Nr. 151.

Obstalunki przyjmuje się z powierzonych materyałów, 2162

Дозволено Цензурою. Варшава, 23 Октября 1900 г. Redaktor **Jan Skiwski.** **DODATEK.**

Wydawnictwo i druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.